

STANISŁAWA WISKIEL

Stanisława Wiskielówna

Prywatne Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Zagórz

Zagórz, 14 czerwca 1946 r.

Jak się uczyłam tajnie w czasie okupacji

9 maja 1945 r. powinien być w historii świata zapisany złotymi zgłoskami. Dzień ten to dzień zupełnej kapitulacji Niemiec, to dzień zwycięstwa ostatecznego nad faszystowską bestią. Z dniem tym zostały zakończone masowe mordy praktykowane przez katów hitlerowskich na spokojnych obywatelach państw podbitych. Owa potężna i, zdawałoby się, niezwyciężona armia niemiecka przestała istnieć. Narody obce, które w myśl ideologii faszystowskiej przez kilka ostatnich lat musiały znosić straszliwe prześladowania, odetchnęły swobodniej i zabrały się do pracy nad odbudową i podniesieniem swych państw.

Naród polski, który także przez pięć straszliwych lat zmuszony był znosić ciągłe maltretowania i szykany ze strony zbójów niemieckich, [jako] jeden z pierwszych otrząsnął się z uśpienia spowodowanego straszną niewolą i stanął do pracy, pracy twórczej, pracy w nowej, niepodległej i odrodzonej Ojczyźnie. Pracę ową rozpoczął od tego pierwiastka, który szczególnie w tych czasach jest podstawą istnienia narodów i państw, czyli oświaty.

Oświata nasza, opierająca się przede wszystkim na szkołach niższych i średnich, była poważnie zachwiana. Okazało się, że okupanci przez blisko sześcioletni okres swoich rządów nie tylko nie podnosili u nas oświaty, lecz wprost przeciwnie, starali się ją wszelkimi siłami stłumić. Wysiłki ich nie poszły na marne. Młodzież nasza, o ile nie została zniszczona w obozach koncentracyjnych i więzieniach, stanęła teraz w obliczu poważnego zagadnienia: co czynić dalej ze sobą, jak nadrobić owych kilka zmarnowanych lat? Zaradziło temu częściowo Ministerstwo Oświaty wspólnie z władzami szkolnymi, tworząc kursy skrócone w szkołach średnich oraz najprzeróżniejsze kursy dokształcające i wieczorowe.

Lecz cała ta praca, wszystkie te starania nie przydałyby się na nic, gdyby nie to, że młodzież nasza, ile i jak tylko mogła, uczyła się tajnie, w tajemnicy przed władzami. Jak

wyglądała ta nauka i w jakich warunkach ona się odbywała, o tym nie trzeba mówić, gdyż doświadczył tego każdy.

Ja osobiście nie mogę się pochwalić tym, że chodziłam na jakieś kursy prowadzone tajnie i przez tajnych profesorów. Nie pozwalały mi na to przede wszystkim warunki zewnętrzne, a nade wszystko stosunki panujące w naszej miejscowości. Miejscowość ta, licząca zaledwie kilka tysięcy ludzi, posiadała wśród swego społeczeństwa niemałą liczbę tzw. volksdeutscherów i reichsdeutscherów, którzy mieli resztę ludności prawdziwie polskiej pod ciągłą obserwacją. Oprócz tego na zahamowanie mej nauki wpłynęło i to, że jako osoba, która mogła już pracować zawodowo, nigdzie nie pracowałam i tym ściągałam na siebie podejrzliwość policji, czego skutkiem były częste rewizje w domu. Żyłam więc w ciągłym strachu i obawie przed policją, drżąc przed wywozem do Niemiec lub do obozu koncentracyjnego.

Ale i w takich warunkach życia znalazła się zawsze chwila, w której mogłam korzystać z usłużności innych osób i mogłam czytać książki mi przynoszone. Były to przeważnie książki beletrystyczne, rozmaite powieści i nowele, napisane przez znanych pisarzy polskich i obcych. Treść zawarta w tych powieściach wpadła mi głęboko do duszy. Lecz co najdziwniejsze, przez ciągłe czytanie różnych książek wyrobiłam w sobie jak gdyby osobny zmysł, który spełniał rolę kierowcy ruchu wśród wrażeń i myśli płynących nieprzerwaną falą do mej duszy. Zmysł ten potrafił w lot odróżnić to, co pożyteczne, od tego, co szkodliwe; to, co piękne, od tego, co obskurne; to, co zdrowe, od chorego, stoczonego do głębi przez raka. Potrafił on następnie wszystko to, co okazało się dla duszy mej szkodliwe, odsunąć na dalszy plan, aby tam powoli poszło w zapomnienie. Natomiast rzeczy piękne i zdrowe kierował w ten sposób, że zapadały mi one zawsze głęboko w duszy, a przetrawione potem kilkakrotnie w mózgu podnosiły powoli, ale ciągle zakres mej wiedzy. Możliwe, że ową zbawienną zdolność odróżnienia dobra od zła posiada jeszcze wielu ludzi, lecz ja sama wynalazłam ją w sobie i jak dotychczas wiele jej zawdzięczam.

Oprócz książek z dziedziny beletrystyki wpadały mi często w ręce i książki naukowe, poruszające rozmaite tematy. Każdą taką książkę studiowałam powoli i dokładnie, dążąc zawsze do zupełnego jej zrozumienia. Trzymając się zasady, że w każdej książce jest dużo dobrych i pożytecznych rzeczy, tylko trzeba umieć je wyszukać, nie pogardzałam żadną książką, studiowałam wszystko i dziś dopiero jasno widzę, że nie robiłam źle.

Nie mając możliwości korzystania z wykładów jakiegoś profesora, a nawet nie mogąc się kształcić samej, korzystałam z tego, co było mi dostępne. Z książek tych czerpałam moc i hart ducha do przetrwania ciężkich czasów okupacji. Książki utrzymywały we mnie zawsze nadzieję na lepszą, jaśniejszą przyszłość. Stały się dla mnie serdecznym przyjacielem, który nie opuścił mnie aż do śmierci. Dlatego jestem bardzo wdzięczna wszystkim tym, którzy dali mi możliwość ich czytania i pamiętać o nich będę do końca życia.